

JOANNA ZAJKOWSKA

(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego)

Wyścigi konne, giełda, restauracja. Przestrzenie nowoczesności w warszawskich powieściach Artura Gruszeckiego

Uznawany za jednego z pierwszych socjologów Georg Simmel słusznie zauważa w eseju o *Mentalności mieszkańców wielkich miast*: „Psychologicznym tłem indywidualności wielkomiejskiej jest napięcie podmiotów nerwowych, wynikające z szybkich, nieustannych zmian zewnętrznych i doznań wewnętrznych”¹. Zanim ta naukowa konstatacja zostanie sformułowana na początku dwudziestego stulecia, literatura i sztuka już od połowy dziewiętnastego wieku będą odzwierciedlać stan wielkomiejskiego życia. W niniejszym artykule analizie poddam dwie powieści „warszawskie”² Artura Gruszeckiego: *Szachraje* i *Na wyścigach*³. Utwory te powstały w niewielkim odstępnie czasowym i dotyczą typowo stołecznych instytucji: giełdy (*Szachraje*) oraz wyścigów konnych (*Na wyścigach*). Ich akcja rozgrywa się na warszawskich ulicach, w parkach, restauracjach i klubach. W tej dziewiętnastowiecznej polskiej metropolii bohaterowie doświadczają intensywności życia, owego Simmlowskiego „napięcia podmiotów nerwowych”.

Czytanie wspomnianych powieści polskiego pisarza w kontekście Simmela może być całkiem zasadne. Pisząc w 1895 roku o opowiadaniu Ignacego Dąbrowskiego *Felka*, Gruszecki podsumował:

¹ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tenże: *Most i drzwi. Wybór esejów*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 115, podkr. – G.S.

² Pojęcie „warszawskich” ma tu podwójną wymowę – ponieważ powstały w warszawskim okresie życia i twórczości Gruszeckiego, a po drugie – ich akcja dzieje się w Warszawie.

³ A. Gruszecki, *Szachraje. Powieść współczesna*, t. 1–2, Warszawa 1899 oraz A. Gruszecki, *Na wyścigach. Powieść społeczna*, t. 1–2, Warszawa 1901. Dalej skrótowa lokalizacja cytatów według tych wydań z użyciem skrótów Sz i Nw oraz podaniem numeru tomu (cyfry rzymskie) i strony (cyfry arabskie).

Stolica kraju, z jej pełnym, nerwowym życiem, ze strojami, sklepami, wypadkami, z całą gorączką wielkomiejską – nie jest ani razu zaznaczona w listach⁴ [podkr. – J.Z.].

Jak nietrudno zauważyć, stylistyka mówienia o mieście jest u polskiego pisarza i niemieckiego socjologa zbieżna, a śladów owych zbieżności w tkance literackiej da się odnaleźć dużo więcej.

Artur Gruszecki, pisarz zaliczany do drugiego pokolenia pozytywistów, szybko został okrzyknięty wiernym uczniem Zoli⁵, później zaś dokonał swoistego regresu pisarskiego, tak że nie było chyba krytyka, który jego twórczości powstającej w pierwszej i drugiej dekadzie XX wieku nie nazwałby tendencyjną⁶. Ciekawe, że na pięćdziesiąt powieści, które uwzględniono w „Nowym Korbutie”, aż czterdzieści powstało po 1900 roku. Na tę kwestię zwróciła uwagę monografistka Gruszeckiego Halina Tchórzewska-Kabata, pisząc:

Rok 1900 w sposób umowny, choć umotywowany dość istotnymi faktami, wyznacza tylko czas stopniowego a nieuniknionego przejścia pisarza od programu sztuki wysokoartystycznej, opartej na estetyce realizmu i naturalizmu, do modelu twórczości popularnej, rozstrzygającej aktualne problemy społeczne i polityczne na poziomie publicystycznych sądów i uogólnień oraz przekonań samego pisarza⁷.

Tematyka powieści Gruszeckiego jest rzeczywiście imponująca: oprócz środowiskowych obrazów grup zawodowych (hutnicy, górnicy, rybacy bałtyccy, studenci, robotnicy, urzędnicy, nauczyciele, kolejarze) i ważnych

⁴ A. Gruszecki, *Studia. Serce ideału* [O „Felce” Ignacego Dąbrowskiego], „Przegląd Tygodniowy” 1895, nr 9, s. 100–102.

⁵ Taką opinię formułowali jednogłośnie wszyscy niemal krytycy i recenzenci pierwszych powieści Gruszeckiego, a potem autorzy różnych syntez. Patrz m.in.: Ad. D. [A. Dygasiński], *Artur Gruszecki-Krety*, „Tygodnik Ilustrowany” 1897, s. 936; W. Lutosławski, „Ofiary giełdy”, „Czas” 1899, nr 179, s. 1–2; w. Prokesch, *Z literatury powieściowej*, „Nowa Reforma” 1901, nr 56, s.1–2; P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, Kraków 1898, s. 272–273; A. Mazanowski, *Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie*, „Przegląd Powszechny” 1900, t. 65, s. 368–381; W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu*, t. 2, Lwów 1902, s. 194–195; W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864–1923*, uzupełnienia S. Lam, Lwów 1926. Najbardziej wyrazista jest opinia Potockiego, który w recenzji powieści *Dla miliona* stwierdza: „Gruszecki nie należy do grona »najmłodszych« pisarzy, tym niemniej talent jego daleki jest do końca rozwoju i wierzę, że stworzy jeszcze polskich Rougon-Macquartów” (*Artur Gruszecki – Dla miliona*, „Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 29, s. 576).

⁶ Recenzent „Prawdy” z 1904 r. używa nawet eufemistycznego terminu: powieści „pocziwo-tendencyjne”, bez wartości literacko-artystycznej ([brak autora], *Artur Gruszecki, Pruski huzar*, „Prawda” 1904, nr 27, s. 321).

⁷ H. Tchórzewska-Kabata, *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*, Kraków 1982, s. 221.

ośrodków życia społecznego (giełda, wyścigi konne, fabryki, cukrownie, urzędy i instytucje publiczne) znajdziemy w jego twórczości teksty o mechanizmach i nadużyciach w wyborach różnego szczebla (*Większością!*, *Kandydat*), o emancypacji kobiet (*Słomiany ogień*, *U źródła wiedzy*), systemie szkolnictwa, problematyce religijnej (*Oporni*, *Mariawita*), rewolucji (*Na wulkanie*, *Bojownicy*), kwestii żydowskiej, działaniach konspiracyjnych pod zaborem, Legionach Piłsudskiego i pierwszej wojnie światowej (w perspektywie polskiej). Jak słusznie zauważyła monografistka, w dużej mierze powieści te są ważne „wyłącznie jako propozycje tematów do literackiego opracowania”⁸, ale nie można nie docenić, że wiele środowisk zawodowych wprowadził do literatury krajowej właśnie Gruszecki⁹.

Za takie nowatorskie w rodzimym piśmiennictwie kwestie krytycy, współcześni Gruszeckiemu i dzisiejsi¹⁰, uznają na pewno obszar giełdy i wyścigów konnych. Wspomina o tym Tchórzewska-Kabata, sugerując, że zarówno w „powieści o wyścigach”, jak i w „powieści o giełdzie” nie ograniczył się Gruszecki do obserwacji środowiskowych, ale wprowadził do utworów szereg postaci charakterystycznych tak dla samej instytucji wyścigów (dżokeje, angielscy hodowcy koni, właściciele stajni, bileterzy, urzędnicy itd.), jak i dla niedzielnych imprez gromadzących tłumy warszawiaków (np. postać młodej mężatki Janiny, grającej na wyścigach i zapożyczającej się bez wiedzy męża) i przybyszów z prowincji. Podobnie w *Szachrajach*, w których pisarz rozszerzył maksymalnie obraz giełdy, nie

⁸ Tamże, s. 224.

⁹ Wystarczy wspomnieć chociażby o pierwszeństwie Gruszeckiego w opisanu środowiska hutniczego (*Hutnik* – 1898) i rybaków kaszubskich (*Tam, gdzie się Wisła kończy...* – 1903). Patrz: R. Bergel, *Rybaczy – Kaszubi w powieści polskiej*, „*Tęcza*” 1929, nr 31, s. 13–14. Co do *Hutnika*, jeszcze w latach trzydziestych XX wieku w „*Wiadomościach Literackich*” rozgorzał spór o pierwszeństwo wprowadzenia hutników do polskiej literatury. S. Pióhun-Noyszewski w książce o Żeromskim (*Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo, młodość*, Warszawa 1928, s. 350), opierając się na wypowiedziach samego pisarza, zasugerował, że pomysł napisania powieści *Hutnik* Gruszecki jakoby „podebrał” Żeromskiemu. Do polemiki włączyła się córka pisarza A. Gruszecka, obalając ustalenia biografy autora *Popiółów* (A. Gruszecka, „*Hutnik*” i „*Ludzie bezdomni*”, „*Wiadomości Literackie*” 1930, nr 46).

¹⁰ W. Bukowiński, *Literatura polska. A. Gruszecki „Szachraje”, „Prawda” 1899, nr 25. Krytyk wspomina wprawdzie o takich utworach jak *Zły interes* Zachariasiewicza albo *Zyzma* Sewera, jednak opisywane tam „orgie giełdowe odbywały się gdzieś daleko, na bruku wiedeńskim”. I dalej: to Gruszecki „pierwszy zwrócił uwagę na miejscowe objawy epidemicznej choroby ażytażu, której lasecznik [...] znalazł w rozpowszechnionym u nas zamiłowaniu do hazardu grunt bardzo podatny i przyjazny. Choroba sama, trapiąca nie od dziś nasz organizm, miała przed kilku laty swój okres gorączkowy, zapalny, i wtedy właśnie pisano o niej i mówiono wiele. W każdym razie autor *Szachrajów* ujął pierwszy w formę powieściową rzeczy, znane dotąd z relacji ustnych, z artykułów i rozpraw dziennikarskich, i wprowadził do beletrystyki naszej ciekawą postać warszawskiego pająka giełdowego na wielką skalę [...]” (s. 297).*

zawężając pola obserwacji do samego gmachu instytucji, ale prezentując poszczególnych graczy, profesjonalnych i amatorów, fabrykantów, dziennikarzy i pomniejszych pracowników kantoru¹¹.

Omawiając obie interesujące mnie powieści, oprócz dominant naturalistyczno-środowiskowych (taka jest perspektywa badaczki) Tchorzewska-Kabata nie bez racji zauważa moralizatorską wymowę obu utworów, szczególnie zaś *Na wyścigach*:

Przedstawiając i analizując mechanizm wyścigów przechodzi Gruszecki od początkowego obiektywizmu do umiejętnie stopniowanej krytyki, aby poprzez rozwiązanie wątku fabularnego, nieprzyjemne dla bohatera, zdecydowanie potępić szkodliwe społecznie oraz destrukcyjne moralnie i psychicznie uleganie hazardowi¹².

Jak zaznaczyłam – jest w takiej perspektywie duża doza słuszności. Gruszecki tak konstruuje losy swych bohaterów, początkowo zafascynowanych loteryjnym hazardem na wyścigach warszawskich, by dokonać w ich życiu przemiany ideowej. Jeden z nich, Morski, doznaje „utilitarnistycznego” nawrócenia pod wpływem miłości¹³. Drugi zaś – Horecki – otrzyma dużo dotkliwszą lekcję: pod wpływem niefortunnej obietnicy złożonej bogatej panie zakłada własną stajnię, licząc, że wygrana w jesiennych derbach da mu rękę Jadwigi Oratowskiej, jednak podstępne działania nieuczciwego rywala do ręki dziewczyny, Brauna, powodują porażkę Horeckiego. Rozwiązanie intrygi powieściowej, jak słusznie zauważa Tchorzewska-Kabata, jest zupełnie nieistotne dla szczegółowego obrazu wyścigów: Horecki bez powodzenia pojedynkuje się z Braunem, rozczarowuje panną Oratowską, a inwestycja w stajnię i udział w wyścigach zagrażają finansowo majątkowi, dotychczas prowadzonemu bez zarzutu i, przede wszystkim – bez długów. Wszystko to ma wzmocnić główną tendencję powieści: krytyczną ocenę hazardu i spekulacji.

¹¹ Por. H. Tchorzewska-Kabata, dz. cyt., s. 132–133.

¹² Tamże, s. 128–129.

¹³ Zakochany w kuzynce Horeckiego, Henryce, Morski rezygnuje z hulaszczego życia w Warszawie i wstępuje do towarzystwa pomocy dla rzemieślniczych synów. Jego przemianę duchową pokazuje Gruszecki w ciekawy sposób – odwiedzający Morskiego Horecki ogląda z niesmakiem rozłożone na stoliku przyjaciela książki i broszury: „Horecki wziął ze stolika pierwszą lepszą książkę, chcąc skrócić sobie czas oczekiwania, spojrzął na tytuł: *Normalna ustawa kas zaliczkowo-oszczędnościowych*, odłożył książkę i czytał następną: *Przemysł ludowy w Królestwie*, zamknął i tę, nie interesowała go bowiem treść dzieła. Zdziwiła go trochę ta zmiana książek, gdyż dawniej leżały na stoliku albumy z widokami miast i wydawnictwa ilustrowane. Patrzył na ściany i znów dojrzał zmianę; w miejsce ryciny *Wjazdu Karola V do Antwerpii* Macarta wisiał krajobraz z Mazowsza, płonne piaski, uboga chata, a w głębi las sosnowy. I na posadzce leżały obecnie chodniki wyrobu Kurpiów, zamiast dawniejszych, fabrycznych materiałów, z jednostajnym do znudzenia rysunkiem” (Nw II, 20–21).

Nieco inaczej jest w *Szachrajach*; tam ewentualna „nauczka” nie jest tak oczywista. Główny bohater – bankier Strauchfeld – zdobywa wymarzony milion i sukces w świecie finansowym, a swego syna żeni z młodą szlachcianką Karoliną Danborską, realizując w ten sposób swoje ambicje. Nie wie jeszcze, że „kupione” małżeństwo Maurycego stanie się przyczyną jego tragedii¹⁴. Ofiarami giełdowego hazardu, opanowanymi przez marzenia o szybkim i łatwym wzbogaceniu się, są polscy zubożali szlachcice: Małowiejski, Szybiński oraz matka Danborskiej.

Powstała w 1982 roku praca Tchórzewskiej-Kabaty wszystkie najbardziej oczywiste kwestie wystarczająco omówiła, a późniejsi badacze właściwie nie podejmowali refleksji nad interesującymi mnie tu powieściami. Warto wobec tego przyrzeć się utworom Gruszeckiego pod innym kątem – nie jako przejawom natrętnej moralistyki pisarza-społecznika czy realizacjom pocziwie tendencyjnych założeń epoki. Zamierzam te powieści potraktować jako zapis rytmu miejskiej nowoczesności, w której giełda, loteria, wyścigi, restauracja to przestrzenie pochłaniające człowieka. Taka perspektywa wyzwala od dydaktyzmu i pokazuje, jak spostrzeżenia polskiego pisarza bliskie są obrazom pisarzy europejskich i tezom ówczesnych socjologów, których wymownym przykładem i inspiracją będą dla mnie eseje Georga Simmla.

Definiowanie nowoczesności staje się dla dzisiejszych literaturoznawców wyzwaniem. Poczynając od refleksji Charles’a Baudelaire’a z *Malarza życia nowoczesnego*, Waltera Benjamina, Georga Simmla, przez współczesne prace Agaty Bielik-Robson, Ryszarda Nycza czy Zygmunta Baumana, kształtuje się pewien obraz rozumienia nowoczesnej podmiotowości i doświadczenia nowoczesności. Granicę nowoczesności cofa się ku progom romantyzmu. Bielik-Robson w *Duchu powierzchni* stawia tezę, że wypracowana przez romantyków filozofia podmiotowości jest atrakcyjna i aktualna także dla nas, ludzi późnej nowoczesności¹⁵. Ideą tej podmiotowości jest Hegłowska „dusza czująca” – rozumiana jako totalność odczuwania przez nadwrażliwą jednostkę. Przyjęcie takiej perspektywy przynosi trzy ważne konsekwencje: akcentuje pojedynczość i jednostkowość, zakłada równorzędność ontologiczną między Ja i światem, a także – istotową podatność na wpływy. Ta ostatnia okazuje się dla badaczki najistotniejsza: życie w świecie nowoczesnym staje się zmaganiem z samostanowieniem, odnalezieniem się w nieustannie zmieniających się warunkach zewnętrznych, w kontaktach z innymi ludźmi, w odniesieniu do przepływającego strumienia zdarzeń i spostrzeżeń.

Słowa „zmiana” i „płynność” staną się hasłami tak rozumianej nowoczesności. Nowoczesność to zmienne formy życia społecznego

¹⁴ Kontynuację losów bohaterów *Szachrajów* przynosi powieść *Nawrócony* (1899).

¹⁵ A. Bielik-Robson, *Duch powierzchni. Rewizja romantyczna i filozofia*, Kraków 2004.

i indywidualnego, cywilizacyjne pejzaże, technologicznie przekształcone środowisko oraz kulturowo i społecznie wymodelowana przyroda. „Nowoczesność to tyle, co niemożność trwania w bezruchu. Być nowoczesnym to tyle, co być bez ustanku »na chodzie«. Ruch nie jest bynajmniej sprawą wyboru, jak nie jest nią nowoczesność sama”¹⁶ – pisał Bauman. Szczególną formą zapisu doświadczenia nowoczesności stają się wszelkie spotkania z miastem i towarzyszące im gwałtownie przemieniające się wrażenia podmiotu. Rzeczywistość jest teatralizowana, co gwarantuje zachowanie anonimowości w tłumie, dając wrażenie zanurzenia w nieprzerwanym strumieniu zdarzeń i depersonalizacji¹⁷.

Taki aspekt doświadczania miasta odnajdujemy w wielu utworach dziewiętnastowiecznych w całej skali ambiwalentnych emocji: od pełnej akceptacji do przerażenia i lęku. Pierwszy poeta nowoczesny, Baudelaire, wyzna: „Nie każdemu jest dane brać kąpiel w wielkomięjskim tłumie: rozkoszowanie się nim jest sztuką; i tylko ten może łyknąć energii życiowej na rachunek rodzaju ludzkiego, w kogo wróżka tchnęła w kołysce pociąg do maski i maskarady, nienawiść do własnego domu i pasję podróżowania”¹⁸. Bauman zaś doda z przekonaniem: „[...] kiedy mówimy o warunkach życia w mieście, mówimy w istocie o kondycji nowoczesnego człowieka”¹⁹.

Już w XIX wieku z doświadczania nowoczesności rodzi się przemyślana koncepcja estetyczna, którą można streścić w formule afirmacji „tego, co przemijające” – z takiego rozumienia wyłoni się impresjonizm w malarstwie i literaturze²⁰. Ulica staje się sceną, a formą bycia-na-ulicy, bycia-w-tłumie jest maska (maskarada). Gra, scena, aktor – to dziewiętnastowieczne hasła wywoławcze miejskiego życia nowoczesnego. Dlatego też powołaniem artysty staje się zapisywanie ulotnej chwili, teraźniejszości, odnalezienie gestu, pozy, stroju czy uczesania charakterystycznego dla epoki.

¹⁶ Z. Bauman, *O parweniuszu i pariasie, czyli o bohaterach i ofiarach ponowoczesności*, [w:] tenże, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 114.

¹⁷ Podobne rozumienie pojawia się w rozważaniach Ryszarda Nycza, gdy pisze on o trzech wymiarach (sensach) nowoczesności. Ten, który zaprezentowałam powyżej, jest tożsamy z trzecim rozumieniem (doświadczeniem) nowoczesności. Por. R. Nycz, *O nowoczesności jako doświadczeniu*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, s. 10–11.

¹⁸ Ch. Baudelaire, *Tłumy*, [w:] tenże, *Paryski splin. Poematy prozą*, tłum. i posłowie R. Engelking, Łódź 1993, s. 41.

¹⁹ Z. Bauman, *Szukając schronienia w puszcze Pandory, albo lęk, bezpieczeństwo i miasto*, [w:] tenże, *Płynne życie*, tłum. T. Kunz, Kraków 2007, s. 110.

²⁰ Zjawisko to, zarówno w odniesieniu do literatury, jak i malarstwa, zostało szeroko omówione przez polskich i obcych badaczy, takich jak D. Knysz-Tomaszewska, P. Hultberg, W. Olkusz, Z. Kępiński, J. Malinowski, L. Nochlin, I. Malej, M. Porębski, A. Rossa, B. Mazan, M. Howard i inni.

Ryszard Nycz przekonuje, że doświadczenie nowoczesności związane jest z wystawieniem człowieka na próby i ciężkie przeżycia. Nowoczesność i ideologia postępu narzucają każdemu bytowi węć uwikłanemu aktywność ukierunkowaną teleologicznie w przyszłość, która zmierza do osiągnięcia zespołu doczesnych celów rozwoju, co ma swoją niemałą cenę: podporządkowanie człowieka normom instrumentalnej racjonalności. „Pojmowanie własnego losu w kategoriach mikro-projektu, określonego poprzez instytucjonalizowane role i sankcjonowane społecznie scenariusze zachowań – określa wymiary tego nowego typu doświadczenia w ostateczności jako negatywne”²¹. Podmiot jest tu pojmowany jako instancja aktywna, poddana refleksyjnej samokontroli, przy czym jego działalność jest uwarunkowana siecią społecznych, politycznych, dyskursywnych praktyk, czego efektem bywa ograniczenie i samokontrola tego, co popędowe i emocjonalne. W konsekwencji doświadczanie nowoczesności to „doświadczenie konfliktu, szoku, przymusu, kontroli, represji, ekskluzji, pozostawiające traumatyczne ślady we wrażliwości jednostki”²².

Temat miasta wkracza do historii powieści z Balzakiem i Dickensem²³, co zauważyła i opisała Anna Martuszevska. Związane to było oczywiście z rozwojem ośrodków miejskich w XIX wieku (na ziemiach polskich dopiero w latach 70. XIX wieku²⁴). Warszawa, którą na początku XIX wieku zamieszkiwało około 77 tys. osób, w roku 1865 liczy trzy razy więcej mieszkańców – około 244 tys. osób, a pod koniec wieku liczba ta przekracza już pół miliona²⁵.

Jan Detko zauważa, że do rozwoju i rozpowszechnienia literackiego zainteresowania miastem przyczyniła się literatura naturalistyczna:

W tych kategoriach należy spojrzeć na temat wielkiego miasta w powieści naturalistycznej. Wielkie miasto jako spoisty organizm, którego funkcjonowanie uzależnione było od działania przeciwstawnych elementów; ogromne skupisko ludności, w którego obrębie zachodziły procesy tak różnorodne, że aż zaskakujące swą krańcowością; miejsce, w którym spotykały się obok siebie bogactwo i nędza, okazałe budowle i ruiny przedmieść, cnota i występki, życie bujne i procesy gnicia, sielankowe widoki i wstrząsające wyglądem brudne zaułki – jakiś wielki molołch wiecznie nienasycony i pochłaniający

²¹ R. Nycz, *O nowoczesności...*, s. 10.

²² Tamże.

²³ Patrz: A. Martuszevska, *Poetyka przestrzeni miasta w powieści klasycznego realizmu*, [w:] *Miasto – kultura – literatura. Wiek XIX*, red. J. Data, Gdańsk 1993, s. 79. Pisał o tym także m.in. T. Sobieraj, *Wizje wielkiego miasta*, [w:] tenże, *Fabuly i „światopogląd”*. *Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*, Poznań 2004, s. 223.

²⁴ E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Warszawa 1999, s. 9.

²⁵ B. Jałowicki, M. S. Szczepański, *Miasto w historii*, w: tychże, *Miasto i przestrzeń w perspektywie historycznej*, Warszawa 2006, s. 99–101. Autorzy zastrzegają, że są to dane jedynie szacunkowe, gdyż jedyny spis ludności w zaborze rosyjskim przeprowadzono w 1897 roku.

setki ofiar – wszystko to stanowiło niesłuchanie „wdzięczny” materiał dla pisarzy, którzy pragnęli uchwycić i oddać w swej twórczości fizjonomię tego jedyne go w swoim rodzaju organizmu²⁶.

Naturalizm dał tym samym „artystyczną szansę” i innym twórcom, nie zawsze bliskim doktrynie Zoli: Prusowi, Dygasińskiemu, Gruszeckiemu, Zapolskiej, później zaś Reymontowi i Żeromskiemu, a w malarstwie Gierymskiemu, Witkiewiczowi, Masłowskiemu, Podkowińskiemu i Piotrowskiemu. Takie myślenie bliskie było także grupie „Wędrowca” i przyświecało podejmowanym przez nią inicjatywom. Jak odnotowuje Tchorzewska-Kabata, już w pierwszym roku redagowania „Wędrowca” skupiona wokół pisma grupa malarzy i publicystów postanowiła zrealizować na jego łamach literacko-graficzny cykl *Miasto*. Pierwszym odcinkiem serii był reportaż Artura Gruszeckiego z rysunkami Stanisława Masłowskiego, zatytułowany *Warszawa zanikająca*. Przedstawił w nim Gruszecki targ za Żelazną Bramą jako swoisty „brzuch Warszawy”²⁷. I chociaż przedsięwzięcie nie zostało zrealizowane do końca (badacze sugerują, że z braku chętnych autorów), to w latach 1885–1886 dość konsekwentnie zamieszczano prace graficzne, których przynależność do cyklu *Miasto* zdaje się być oczywista²⁸.

Wspominam o tym, żeby podkreślić żywe zainteresowanie Artura Gruszeckiego tematyką miejską i miastem jako przestrzenią życia człowieka współczesnego – miastem posiadającym wszelkie cechy żywego organizmu. Nie do końca zgodzić się można z dość stanowczym stwierdzeniem Tchorzewskiej-Kabaty:

Nie był bowiem autor *Szachrajów* szczególnie podatny na architektoniczne uroki miasta. Nie kształt materialny, lecz kształt kryjącej się w nim społeczności interesował go przede wszystkim. Dlatego brak w powieściach Gruszeckiego naturalistycznej fascynacji zespołem urbanistycznym: jego pięknem jak u Zoli lub jego brzydotą jak u Reymonta [...] .²⁹

²⁶ J. Detko, *Warszawskie utwory Dygasińskiego*, „Prace Polonistyczne” 1976, ser. XXXII, s. 221.

²⁷ Zob. H. Tchorzewska-Kabata, dz. cyt., s. 122. Artykuł Gruszeckiego nawiązuje stylistyką do Zolowskiej wizji „brzucha Paryża” – Hal targowych w stolicy Francji. I u polskiego pisarza pobrzmiewa organicystyczny charakter wizji. Zob. Age [A. Gruszecki], *Warszawa zanikająca*, „Wędrowiec” 1884, nr 26, s. 306–308.

²⁸ Zalicza się do nich następujące ryciny: *Konie warszawskie* (również tekst), *Żelazna Brama*, *Szczury*, *Wystawa rolnicza* i *Szpital Ujazdowski* (Stanisław Witkiewicz), *Solec nad Wisłą* i *Nad Wisłą* (Antoni Piotrowski), *Targ na ryby za Żelazną Bramą*, *Tragarz z za Żelaznej Bramy* i *Targ za Żelazną Bramą* (Stanisław Masłowski), *Wystawa rolnicza*, *Zapalacz latarni*, *Ulica Kościelna*, *Na Rybakach*, *Śmieciarka*, *Stróż* i *Kiełbaśnik* (rysunki Władysława Podkowińskiego) oraz *Przekupnie* i *Z brzegów Wisły* (Aleksander Gierymski).

²⁹ H. Tchorzewska-Kabata, dz. cyt., s. 125.

Może rzeczywiście nie fascynuje się pisarz architektonicznym krajobrazem miasta, za to opisy ulic, budynków pojawią się na kartach jego powieści w nieco innej perspektywie – właśnie ruchu i zmienności, i zawsze zależą od bohatera-observatora i jego stanu wewnętrznego. Z przyjętej w tym artykule perspektywy badawczej jest to zapis o wiele cenniejszy. Widać to w poniższych przykładach:

Bankier Strauchfeld wyszedł na ulicę, odetchnął głęboko i uśmiechnął się rad z siebie i spodziewanych zysków. Na chodniku snuły się tłumy przechodniów, panie ubrane dość strojnie przeważały, i cały ten potok ludzi ze strony placu Grzybowskiiego dążył do ogrodu Saskiego, korzystając z pogody dnia majowego.

Przed bramą ogrodu, od strony Marszałkowskiej pan Strauchfeld wyjął z kieszonki zegarek złoty i spojrział. Do godziny siódmej brakowało 40 minut, postanowił tedy przejść do swego kantoru na Krakowskim przez ogród Saski i szedł z falą ludzi, idących jak przystało na miejsce spacerowe z wolna, cieszących się świeżą, jasną zielenią liści kasztanów, wierzących, że oddychają powietrzem czystym, wiejskim, zupełnie różnym od wyziewów ulicy. (Sz I, 16)

Warszawę widzimy tu głównie oczyma jej sympatyka – Gotlieba Strauchfelda, bankiera marzącego o zarobieniu na giełdzie miliona. Jego spojrzenie na miasto zależy od nastroju bohatera, jego powodzenia w interesach. Gdy będzie opuszczał budynek giełdy po dniu inwestycyjnych zniżek jego akcji Randal et Comp., na znane sobie ulice spojrzy inaczej:

Rozgorączkowany niepokojem wyszedł. Owiało go wilgotne, ciężkie, przesycone drobnym deszczem powietrze przedsiionka giełdy. Kałuże brudne rozlewały się na kamiennych schodach, oślizłych, pełnych błota naniesionego z ulicy.

Mżył drobny deszcz jesieni, a po brudnych chodnikach Królewskiej ulicy przesuwali się szybko przechodnie. Panie ugiąwszy suknie, chroniły kapelusze pod parasole, potrącając nimi przechodniów. Mężczyźni w paltach zimowych, zapiętych wysoko, z rękami w kieszeniach, wyszukiwali miejsc mniej błotnistych. Szybko przemykali się Żydzi ku Granicznej, trzymając wyżej kolan swe brudne, długie chałaty.

Ta atmosfera ulicy, ciężka, brudna, deszczowa, wzmogła tylko uczucie smutku w panu Strauchfeldzie. Zdawało mu się, że nawet sama natura płacze i smuci się dzisiejszym kursem Randalów. A gdy spojrział na nagie konary drzew, na brudno-żółty trawnik ogrodu Saskiego; gdy poczuł chlapiące błoto na chodniku, zapragnął tak gorąco uciec od tych smutnych wrażeń, iż zdecydował się na wzięcie dorożki do swego kantoru na Krakowskim. (Sz II, 83–84)

Obie sceny autor sytuuje w niemal tych samych rejonach: ulica Królewska, Krakowskie Przedmieście, Ogród Saski, jednak w zgodzie z impresjonistyczną nastrojowością nie ostaje się żaden ze stałych elementów pejzażu.

Podobne chwytły pojawią się w powieści o wyścigach. Przybysz z prowincji – szlachcic Horecki ogląda miasto:

Wrócił do powozu i dał adres.

Zdecydowany, uspokojony, pewny szczęścia, wjechał w Aleję Ujazdowską. Długi szereg drzew rzucał w południowym słońcu przejrzysty cień na gładką drogę, a bujna roślinność ogrodu botanicznego, świeża zieloność młodego parku, z pałacami wyodrębniającymi upodobania i zamiłowania właścicieli pod względem stylu i ozdób, tworzyły obraz harmonijny w kolorycie, tchnący wykwintem i bogactwem miasta.

I Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście zachwyciły dziś Horeckiego swoją odrębną, charakterystyczną cechą, właściwą całej Warszawie, ową silną indywidualizacją, znajdującą swój wyraz w architektonice, stylu, ozdobach, kolorycie poszczególnych budynków.

To nie ów szereg kamienic berlińskich wyciągniętych, jak żołnierze na przeglądzie cesarskim, w tych samych mundurach, ryszunku i hełmach, tu każdy stara się być sobą, wyodrębnić się z tłumu, i z każdego zakątka widać, że miasto, rozwijając się, szło równomiernie z prądami zachodniej cywilizacji, poprzez wszystkie style architektury, aż do napływowych kopuł... (Nw I, 111)

Jednak percepcja, podobnie jak w *Szachrajach*, zależy od emocji bohatera:

Umówiwszy się o czas i miejsce spotkania, wyszedł [Horecki – J.Z.] z restauracji, a gwar uliczny i szybki, niemal gorączkowy ruch licznych przechodniów wzbudził w nim niesmak i niechęć, żył bowiem dziś prawie tylko życiem wewnętrznym, śniąc o jasnej przyszłości, dalekiej od błahych i drobnostkowych zabiegów codziennego życia. Z uśmiechem politowania i wyższości patrzył na tych ludzi, kłopotających się o ruble i dla rubla, którzy nawet myślą nie wybiegali poza szranki szarego życia. Ten gwar, ten ruch męczył go jednak i przed nim schronił się do swego cichego pokoju w hotelu. (Nw I, 97–98)

I nieco dalej:

Jadąc [do willi Oratowskich – J.Z.], nie widział ludzi, domów, życia i ruchu na ulicach, zasłuchany w swą miłość, zapatrzony w rozkoszną przyszłość, ocknął się z marzeń, gdy powóz stanął. (Nw I, 99)

Kiedy w drugim tomie rozgoryczony Horecki, po kolejnych odwiedzinach w willi Jadwigi i jej rodziców, przekonuje się, że ukochana nie wróciła jeszcze z wakacji, podąża do hotelu tymi samymi ulicami, ale ich obraz będzie nieco inny:

Jechał Alejami Ujazdowskimi, nie patrząc na rojącą się po chodnikach publiczność, nie widząc szybko mknących powozów i dorożek, w których siedziały niemłode panie z wystrojonymi dziećmi, albo rozpierały się młode, ładne kobiety, uwydatniające w ruchu i ubraniu chęć zwrócenia uwagi na siebie, lub wreszcie wesoła młodzież z miną wzgardliwą dla przechodniów, zarozumiałą wobec jadących dorożkami, ciekawą i usługującą wobec powozów prywatnych. (Nw II, 13–14)

Również impresjonistycznej technice podlega samo widzenie miasta – to nie architektoniczne struktury – ale ruch i hałas wyznaczają patrzeć, a raczej „słyszenie” miasta. Oto przykłady z obu powieści.

Pan Strauchfeld siadłszy do dorożki dał adres fabryki Randal i Maestrich, usiadł wygodnie i snuł dalej swe projekta. Na Krakowskim i Nowym Świecie po szerokich chodnikach z trudnością wymijali się przechodnie. [...] Turkot, nawoływania dorożek, ciche przesuwanie się kół gumowych powozów prywatnych, głośnie dzwonienie tramwajów, przemykania cyklistów z ostrym dzwoneczkiem, wykrzyki stróżów, nawoływania się robotników zajętych odświeżaniem kamienic i poprawianiem bruków, dwóch czynności nigdy nie kończących się w Warszawie – wszystko razem wytwarzało z ulicy obraz bardzo barwny, zmienny, charakterystyczny, jedyny w swym rodzaju. (Sz I, 58–59; podkr. – J.Z.)

Aleje Ujazdowskie rozświetlone popołudniowym słońcem dnia majowego roiły się od publiczności. Z ubrań, wyrazu twarzy, spojrzeń i ruchów czuć było, że to publiczność niedzielna, używająca czasu, szukająca nie tylko świeższego powietrza, ale żadna zabawy i wrażeń, nie zawsze dostępnych w szarych dniach tygodnia.

Na tle zieloności młodego parku, zdobnych ogródków przed pałacami, w przejrzystym a skąpym cieniu świeżego ulistnienia lip, rysowały się wyraźnie barwne suknie spacerujących kobiet, ciemne ubrania mężczyzn, kolorowe mundury wojskowych i sukienki jaskrawo ubranych dzieci.

Wśród dudnienia powozów, dzwoneczków tramwajów, nawoływania woźniców, słychać było na szerokich chodnikach urywane, krótkie rozmowy, szelest jedwabnych lub krochmalonych spódniczek, szybkie pozdrowienia, krzyżujące się pytania, a przy tym ta niema, a tak wymowna rozmowa oczu. (Nw I, 5; podkr. – J.Z.)

Rozróżnienie między wzrokowym i słuchowym odbiorem rzeczywistości znakomicie w swoim eseju o socjologii zmysłów podsumował Simmel:

Rzeczywistość postrzegamy zawsze w rozbieżnych kategoriach bytu i stawania się, one również rządzą tym, co człowiek w ogóle chce i może postrzegać w drugim człowieku. Chcemy wiedzieć, jaki ten drugi jest w swej istocie, co stanowi jego trwałą substancję. Oraz – jaki jest w danej chwili, czego chce, co myśli, co mówi. To wyznacza w ogólności podział pracy między zmysłami. Jeśli pominąć liczne modyfikacje, widzimy w człowieku to, co jest w nim trwałe, w jego twarzy – niczym w przekroju warstw geologicznych – zapisały się dzieje jego życia i to, co jest ich podłożem, ponadczasowy posąg naturalny. Wahania wyrazu twarzy, postrzegane wzrokowo, nic dorównują pod względem zróżnicowania wrażeniom słuchowym. Słuchem chwytamy momentalne treści, zmienny strumień istnienia [podkr. – J.Z.]³⁰.

„Udźwiękowanie” miejskiej rzeczywistości wywołuje wrażenie płynności i ruchu miejskiej przestrzeni. Sprzyja intensywniejszemu jej doświadczaniu i przeżywaniu.

Dwoma interesującymi nas tu sub-przestrzeniami będą giełda i wyścigi konne. Zdaje się, że są to wyspy jeszcze intensywniejszego,

³⁰ G. Simmel, *Socjologia zmysłów*, [w:] tenże: *Most i drzwi...*, s. 194–195.

przyspieszonego rytmu nowoczesnego życia. Giełda, a jeszcze bardziej „konny totalizator”, to miejsca szczególnych ludzkich zgromadzeń – tłumów ogarniętych gorączką pieniądza, nadzieją ich łatwego zdobycia. W niemal wszystkich opisach wyścigów dominuje wrażenie tłoku i ścisku – pojawia się on bardzo często na stronach powieści, tu ograniczę się do dwóch najbardziej wymownych przykładów:

Nie zważano na przyjęte formy grzeczność, na płeć i wiek, szło o szybkie wydostanie biletu z nadzieją wygranej. Na twarzach malowało się nerwowe napięcie, wysiłek mózgu skombinowania szans konia, błyszczące oczy śledziły i n n y c h, wyczekiwano jakiegoś prognostyku, objawienia, wskazówki, który koń weźmie? Który bilet wygra? Były to wyścigi hazardu z żądzą szybkiego i łatwego zyskania pieniędzy. (Nw I, 47; podkr. – J.Z.)

Wjechali w ulicę Polną. Na chodniku i przy kasach tłoczyli się ludzie, popychali, przeciskali, roztrącali się, a w ruchach i twarzy widać było pośpiech, gorączkowe pragnienie dotarcia do okienka kasy.

Powozy posuwały się krok za krokiem, a gdy pierwszy dzwonek zabrzmiał na torze, ścisk przy kasach powiększył się jeszcze, słychać było odgróźki, przekleństwa i miarowy, głośny rozkaz policjanta, pilnującego porządku.

– Jak ta Warszawa lubi się bawić! – odezwał się drwiąco Horecki. – Patrz, jak się tłoczą, mało się nie pobiją o miejsce przy kasie. (Nw II, 38; podkr. – J.Z.)

Podobnie gwałtowne reakcje towarzyszą każdorazowemu oglądaniu gonitw, kiedy to narrator wielokrotnie opisując będzie emocje tłumów; takich opisów jest w obu tomach sporo i są one dość podobne w estetyce, dlatego ograniczę się do jednego przykładu:

Zadzwoniono na znak puszczenia koni do startu, i tuż zjawił się z biletami Horecki. Poszli w stronę toru.

Publiczność w lożach i na trybunach huczała, s z e m r a ła, szukając swych miejsc, wpatrzona niespokojnie w startowanie, aby z zachowania koni i dżokejów wnioskować o biegu, krytykowała głośno startera, to sykając, to gwizdząc, to bijąc oklaski.

Starter opuścił chorągiewkę, dzwonek uderzył i bieg się rozpoczął.

Publiczność z oddechem zapartym, z pół otwartymi ustami, z natężonym wzrokiem śledziła coraz to zmieniającą się linię galopujących koni, wydając niezrozumiałe, gardłowe okrzyki, w których mieszały się różne nazwy koni i dżokejów.

Od drugiego zakrętu, gdy walka o pierwszeństwo koni stawała się gorętsza, a kręta linia biegu zbliżała ją ku publiczności, roznamiętnienie rosło. Już nie głuchy łoskot głosów, ale wyraźny wrzask przepowiadał zwycięzcę konia, milkł on na chwilę, aby ogłosić nowe nazwisko. (Nw II, 42–43; podkr. – J.Z.)

Wyścigi u Gruszeckiego, podobnie jak miejski ruch, słychać. Roznamiętnienie, niekontrolowane okrzyki czy wrzaski sugerują owo

wspomniane już przeze mnie „natężenie podnieć zmysłowych”. Jeszcze silniej gorączkowy ruch i pośpiech totalizatora i wyścigów oddają dialogi (często, co charakterystyczne, anonimowe) prowadzone na trybunach i przy kasach wyplat:

– Górą „Roma”! Weźmie!
 Na trzecim zakręcie wysunęła się kurtka żółta.
 – „Primus” bierze – zaszumiało na trybunach.
 – Brawo „Primus”! – huczały dalsze miejsca.
 – „Primus” nie weźmie – szepnęła rozgorączkowana panna Jadwiga – już go bije dżokej...
 – Pani „Telefon” trzeci – rzucił z lekką ironią Braun.
 Zaledwie to wymówił, koń, pociśnięty ostrogami minął „Romę” i dopędzał „Primusa”.
 – Brawo „Telefon”! – wołała publiczność
 – „Primus”!, „Primus”! – krzyczeli inni.
 Dżokeje nie szczędzili razów fiszbinową, bolesną szpicrutą, do krwi kluli boki koni... i zwyciężył o pół głowy „Telefon”.

Ze wszystkich stron zabrzmiały oklaski, gwar rósł, na schodach wznosił się ścisk ciżby, spieszącej po rezultat totalizatora. (Nw I, 18)

Emocje są zawsze demokratyczne – ulega im zarówno zgromadzone na tańszych miejscach pospólstwo, jak i bogatsze mieszczaństwo w lożach. Rozumiejąc, że artystyczna proweniencja takiej techniki wywodzi się z naturalistycznego prezentyzmu, warto podkreślić wielowymiarowość omawianej sceny. Na tle okrzyków rozgorączkowanej anonimowej publiki przysłuchujemy się dialogowi pary głównych bohaterów powieści – Jadwigi (ukochanej Horeckiego) i Brauna (rywala do ręki kobiety). Identyfikacja technika zostaje zastosowana w *Szachrajach*, w scenach giełdowych licytacji i poziomów finansowych akcji.

Równie gorączkowe emocje towarzyszą zgromadzeniom bankierów obstawiających na giełdzie warszawskiej. Pierwsza scena powieści rozgrywa się nie w budynku państwowej giełdy na Królewskiej, ale w małej salce cukierni Weissa, miejscu, w którym decydują się i ustalają losy papierów wartościowych i akcji jeszcze przed otwarciem oficjalnych notowań.

Te nazwy akcji tonęły w nerwowej, krzykliwej, namiętnej rozmowie, prowadzonej niemal równocześnie, nie tylko przez osoby przy stole głównym: i z kątów salki od małych marmurowych stolików powstali goście, i wmieszali swe głosy w ten chór zachrypłych, drżących, niecierpliwych, urwanych i przeciągłych tonów.

Wśród tych kilkudziesięciu ludzi rozgorączkowanych, miotających słowa zagadkowe dla niewtajemniczonych w grę giełdową, nieobliczających się z ruchami rąk i ciała, uwijali się pokątni agenci giełdowi, z notesem i ołówkiem w rękę; potracali, odsuwali, prześlizgiwali się wśród obecnych, wyginając się w prawo i w lewo, rzucając w przechodzie odpowiedzi, pytania, żarty i starali się dotrzeć do nawołujących o akcję, która ich interesowała specjalnie i obiecywała zarobek za pośrednictwo. (Sz I, 2–3)

Od samego początku krytyka zauważyła zbieżność *Szachrajów* z Zolowskim *Pieniądzem* (1891). Praca porównująca oba utwory mogłaby być ciekawym studium, tu zaznaczę tylko, że również powieść francuskiego pisarza rozpoczyna się od sceny w złotej sali restauracji Champeaux, gdzie bankierzy omawiają przy posiłkach strategię działań handlowych.

Równie interesujące są wszystkie sceny notowań giełdowych. Szczególnie barwnie opisuje Gruszecki kolejne porażki Strauchfelda:

Pan Strauchfeld przybrał maskę człowieka obojętnego, dawał tylko folgę swej złości i pasji w odpowiedziach ostrych, krótkich, odmownych, na czynione propozycje. Czuł się dziś zdeptany, zmięty, upokorzony. Runął cały lśniący gmach, wypiastrzony tak starannie na podstawie Adalbertów, zamiast zysków pożądanym doznał straty: pomysłu, czasu i pieniędzy. Jedyną pociechę znajdował w tym, że grał ostrożnie, nie dał się porwać zapalowi [...]. Gdyby on miał kapitały do rozporządzenia, gdyby miał wielki kredyt, gdyby raz mógł rzucić tyle pieniędzy, aby zrównoważyć ciężar ich pieniędzy... wówczas zwyciężyłby on, miałby krocie, miliony i jeszcze miliony, całe góry złota błyszczącego, dźwięcznego, rozkosznego... (Sz I, 35–36)

Oczywiście można przychylić się do spostrzeżeń dziewiętnastowiecznych i współczesnych krytyków, traktujących *Szachrajów* i *Na wyścigach* jako przestrogi piętnujące hazard i gorączkę złota, taki charakter mają bowiem sądy ważnych powieściowych postaci: Maurycego Strauchfelda w *Szachrajach*³¹ i Edwarda Morskiego w *Na wyścigach*. Jeśli jednak poprzestaniemy na takim punkcie widzenia, zatrzymamy się na dość oczywistych, by nie powiedzieć płytkich konstatacjach. Mimo założeń tendencyjnych i dydaktycznych pisarz ukazuje w obu powieściach złożoność i współzależność wielu instytucji nowoczesnego życia. Nie ograniczy się więc Gruszecki do prezentowania giełdy i wyścigów na Polach Mokotowskich, ale pokaże ich swoiste zaplecze, na jakie wyrasta restauracja. Podobnie jak w Zolowskim *Pieniądzu*, w Warszawie Gruszeckiego w jadalniach i klubach załatwia się kwestie biznesowe. Dlatego w obu powieściach mamy mnóstwo opisów scen restauracyjnych.

Jeden ze współczesnych poradników biznesowych (których obecnie na rynku księgarskim jest mnóstwo), napisany przez amerykańskiego

³¹ Maurycy w rozmowie z Karoliną Danborską, swą przyszłą żoną, nie zważając na obecność ojca, powie: „Na giełdzie gromadzą się ludzie tylko w celu zyskania złota dla siebie, innych celów tam nie ma. Oni muszą mieć sumienie elastyczne, bo tam nie istnieje wybór środków, tam każdy środek dobry, aby zapewnić zysk złoty... – zapalał się syn bankiera – ich Bóg to złoto, ich sumienie to złoto, ich honor to złoto; oni żyją złotem, oddychają złotem, dążą do złota. To jest straszne polowanie na złoto i kto słabszy ten ulegnie” (Sz II, 28). Jednak ta ostra ocena nie przeszkodzi bohaterowi czerpać korzyści z pieniędzy ojca – w drugiej części powieści, *Naturóconym* – Karolina i Maurycy żyją w majątku kupionym przez Gotlieba. On też opłaca egzystencję jej matki i siostry, które ową opiekę „kupiły”, wydając Karolinę za Strauchfelda.

marketingowca Keitha Ferrazziego, nosi znaczący w kontekście moich rozważań tytuł *Nigdy nie jedz sam, czyli sekrety sukcesów w biznesie*³². Na okładce zamieszczono autorskie wyznanie: „Odkryłem, że jedzenie znacznie ułatwia rozmowę. Zdałem sobie sprawę, że bieda to nie tylko brak źródeł pieniędzy, ale raczej brak kontaktów z ludźmi, którzy mogą ci pomóc zrobić coś więcej dla samego siebie.” Gwarantem sukcesu w interesach jest zdaniem Ferrazziego „tworzenie sieci relacji międzyludzkich”³³. W tym budowaniu „sieci” istotne okazuje się zawieranie znajomości przez lunche biznesowe. Jak łatwo dowieść, takie praktyki znane były także dziewiętnastowiecznikom – nie tylko Simmlowi, jako autorowi *Socjologii posiłku*³⁴, ale także bohaterom z powieści Gruszeckiego. Okazuje się, że życie towarzysko-restauracyjne odgrywa w obu powieściach niebagatelną rolę.

W utworze *Na wyścigach* w czasie przerw w gonitwach Horecki z Morskim idą do lokalnego baru. Spotykają tam dwie kobiety, jedna z nich to znajoma Edwarda. Nawiązuje się szybka znajomość o dość dziwnym charakterze. Jedna z kobiet – Janina – to ogarnięta hazardem mężatka, w tajemnicy przed mężem wydająca pieniądze przeznaczone na miesięczne utrzymanie domu. Widząc rozpacz kobiety, Horecki oferuje jej pożyczkę, za którą żąda towarzystwa obu pań; w zasadzie tylko dobre maniere powstrzymują go przed żądaniem innego zadośćuczynienia od zdesperowanej kobiety. Cała czwórka po zakończonych wyścigach objeżdża warszawskie lokale (Sielanka, Podolanka) w poszukiwaniu dżokejów, od których można zdobyć wiadomości na temat faworytów w kolejnych gonitwach. Środowisko sprowadzanych z Anglii dżokejów odmalowane jest w powieści bardzo krytycznie – pokraczni ludzie kaleczący język polski żyją ze świadomością swojej wszechmocy i pozwalają sobie na bezczelne zachowanie nawet wobec kobiet. Tak postępuje modny warszawski dżokej, Anglik Trift.

Gruszecki nie opisuje potraw spożywanych przez towarzystwo wracające z wyścigów – mamy wrażenie, że leje się dużo alkoholu. Jednak kondycja restauracji, w której Morski i Horecki goszczą Janinę i Manię oraz dżokejów, nie pozostawia złudzeń co do jej charakteru i dziejących się tam wydarzeń:

W pokoju, umeblowanym tandetnymi meblami, z tandetnymi oleodrukami półnagich kobiet, z lustrem porysowanym różnorodnymi napisami, unosiła się zmieszana woń potraw, starego tłuszczu i zwiędzłych trunków. Zdawało się, że z każdego kąta, z fałdów zatłuszczonej kanapy, pokrytej czerwoną materią, z portier

³² K. Ferrazzi, *Nigdy nie jedz sam, czyli sekrety sukcesów w biznesie*, tłum. A. Pietrzak, Warszawa 2008.

³³ Tamże, s. 24.

³⁴ Tekst znajduje się we wspomnianym wyborze esejów Simmla *Most i drzewi*.

zielonkawych przy oknie, wychyla się rozpusta bez obłonek bezecnym uśmiechem i gdyby nie podniecenie zmysłów winem, pobyt w takim gabinecie byłby tylko męką. (Nw I, 64; podkr. – J.Z.)

Jeszcze ciekawiej budowanie „biznesowej” (bo przecież chodzi o spodziewany zysk) sieci wygląda w *Szachrajach*. Jak pisałam wcześniej, nieformalna giełda zbiera się w niewielkiej cukierni Weissa – tu zaczyna się akcja powieści, tu też parokrotnie Strauchfeld wysyła swoich kantorowiczów, aby sprawdzili nastroje inwestorów przed oficjalnymi notowaniami. Podobnie jak w *Na wyścigach*, opisy jedzenia czy potraw są mniej istotne. Oto jak cukiernię widzi narrator w II tomie, gdy Gotlieb wysyła tam na przespiegi swego zaufanego pracownika. Bohater dostał od pryncypała całe 10 kopiejek, za które będzie mógł sobie kupić dwie herbaty:

Pan Puder przyszedłszy do cukierni Weissa zastał małą salkę przepelnioną. Z parasolów, z przemokłych paltotów, w gorącym pokoju wznosiły się opary kwasowate, które zmieszane z dymem papierosów i cygar, z zapachem kawy i herbaty, z mdłym rozkładem zepsutego tłuszczu ciasteczek, z wydzielinami rozparzonych kaloszy i butów, tworzyły razem atmosferę drażniącą przewody oddechowe i w normalnych warunkach przyprawiłyby przebywających o mdłości i zawroty głowy.

Lecz zebrani należeli do graczy, a dla takich każde otoczenie jest rzeczą podrzędną, idzie tylko o zadowolenie namiętności. (Sz II, 88; podkr. – J.Z.)

Podobnie jak we wcześniejszym cytacie, ważna jest atmosfera miejsca, doznania czysto sensualne, a raczej jego miazmaty. Zarówno w *Podolance*, jak i w lokalu Weissa chodzi przecież tylko o zaspokajanie namiętności gry i hazardu. Widać zresztą, że w obu przypadkach stylistyka jest dosyć podobna.

Restauracja to też miejsce załatwiania konkretnych interesów. Jedną z lepszych scen powieści (co zgodnie przyznawali współcześni pisarze-wi krytycy) zawiera rozdział dwunasty pierwszego tomu. Kantorowicze Strauchfelda, Puder i Schlam, inicjują spotkanie z dziennikarzem Mokrzyckim, któremu ich szef chce zlecić napisanie odpowiedniego artykułu w celu podbicia ceny akcji. Szeroki gest redaktora nawykłego do proszonych kolacji zderza się w tej scenie z lęklwym skąpstwem pracowników Strauchfelda. Przerażeni ilością zamawianych potraw, boją się reakcji swego pryncypała i ewentualnej konieczności opłacenia posiłku dziennikarza. Dlatego mimo zachęt Mokrzyckiego nie dołączają się do konsumpcji majonezu z łososia i licznych alkoholi. Zdziwiony dziennikarz jowialnie wyznaje: „W restauracji nie lubię próżnować, jem, piję i wychodzę za sprawami swoimi” (Sz I, 182). Dopiero przyście Strauchfelda zmienia nieco atmosferę. On także, zdumiony żarłocznością towarzysza, wymawiając się

późną porą, zamawia tylko dwa jajka na miękko i herbatę. Rozbawiony Mokrzycki pije szampana i podczas dobrej zabawy kleci tekst do gazety. Strauchfeld, z nieco ciężkim sercem, opłaca restauracyjne fanaberie dziennikarza. Jednak wiemy przecież, że są to podwaliny pod jego przyszły sukces, to jego „budowanie sieci”.

Równie udaną partią powieści, także związaną z życiem restauracyjnym, jest rozdział piętnasty opisujący nocną hulankę kantorowiczów Strauchfelda w Eldorado, po pierwszych sukcesach na giełdzie. Jest to lokal restauracyjno-klubowy, gdzie klientom przyśpiewują szansonistki, które, za odpowiednią opłatą, mogą także towarzyszyć w prywatnych gabinetach. Opis tego przybytku jest bardzo sensualistyczny, pełen niepokojących odgłosów hałaśliwej zabawy, niewybrednych żartów i piosenek:

Zapach szminki, gazu, potu ludzkiego, piwa, cygar i papierosów, wytwarzał podniecającą atmosferę, i zdawało się, że w całej sali unosi się pożądanie zabawy za jaką bądź cenę, byle łatwej, absorbującej pamięć, oszalamiającej, zasłaniającej jutro, a łechcącej instynkta zwierzęce w człowieku.

W łóżkach, na froncie, rozsiadły się jaskrawo postrojone kobiety, należące po większej części do grupy szansonistek, przeważnie w głęboko wciętych stanikach, przysłoniętych przezrystą zarzutką, rozchylająca się przy każdym ruchu. Wychylały się, przeginały, uśmiechały słodko do towarzyszków w głębi łoża, rzucając wkóło wabiące i wiele obiecujące spojrzenia. Było w nich coś z pijanych bachantek, z cynicznego deptania wszelkiej przyzwoitości towarzyskiej, chępienia się z tego zerwania więzów tradycyjnego wstydu i skrępowania wobec mężczyzn. Ich spojrzenia, uśmiechy, ruchy rąk i ciała, skierowane były tylko w jednym kierunku, zwabienia takich, którzy mogą i chcą zapłacić za wszystko co jest do sprzedania; a wszystko przynoszą na to targowisko: taniec, rozmowę, śpiew, umiejętność podniecenia, pocałunki i pieszczoty. (Sz I, 233–234)

Równie obrazowe są fragmenty poświęcone występom szansonistek, półnagich tancerek, a potem zabawie pijanych kantorowiczów w prywatnym gabinecie:

W gabinecie unosiła się woń zepsutych perfum, pomad, potraw, piwa, tłuszczu, co razem wytwarzało mdłą, kwaskowatą, zatęchłą atmosferę, która dusi, dławi, rozstraja, póki podniecenie nie uczyni jej możliwą. (Sz I, 246–247)

Zabawa, zaplanowana jako dzika orgia, kończy się dość groteskowo. Zaproszone szansonistki to cudzoziemki (co miało zapewnić egzotykę przeżycia), i... pijani kantorowicze po prostu nie potrafią się z nimi porozumieć. Poza tym muszą uiścić rachunek, który nowo wzbogaconym mężczyznom wydaje się kolosalny – to całe 92 ruble, które dzielą sprawiedliwie między siebie. Jedyną korzyścią jest to, że po długich kłótniach i targach płacą sprowadzonemu grajkowi jedynie 30 kopiejek, a nie obiecanego rubla!

I tu dochodzimy do meritum niniejszych rozważań. Wyzwaniem nowoczesności jest konieczność kształtowania osobowości – bohater w mieście (czy – wobec miasta) jest zmuszony do samookreślenia. W obu powieściach bohaterowie próbują dokonać tego przez sukcesy finansowe: w wypadku Strauchfelda chodzi o realizację jego finansowego „snu o potęgę”, w wypadku Horeckiego – o zdobycie upragnionej kobiety. W zasadzie są to tylko nieco mniej skomplikowane losy Stanisława Wokulskiego, w którego biografii również te dwa pragnienia się sprzęgają. Jest to o tyle istotne, że we wszystkich tych sytuacjach najistotniejszą rolę odgrywa pieniądz. Okazuje się, że to on stanowi podstawę realizacji marzeń i dążeń. Pieniądz stratyfikuje miasto, wyścigi, giełdę, a nawet Ogród Saski. Wystarczy skrócić z Krakowskiego Przedmieścia na lewo, w kierunku Wisły, by krajobraz widziany z powozu Strauchfelda zmienił się diametralnie:

W miejsce wysokich kamienic z gipsowymi ozdobami, stały z prawej strony liche parterowe domki przytulone do góry tworzącej naturalny wał od Wisły, marnie kryte, z widocznymi śladami wilgoci i brudu. Środkiem ulicy z trudnością ciągnęły rosłe konie wozy naładowane żelazem. Po lichych, wąskich chodnikach przesuwali się spracowani, źle ubrani ludzie; nad rynsztokami bawiły się bose dzieciaki, a kobiety w kolorowych spódnicach śpieszyły nie zważając na wystające kamienie, po pod wysoki parkan, na którym zieleniły się ogrody z lewej strony. (Sz I, 59–60)

Podobnie dzieje się na wyścigach:

Od czasu do czasu poszczególne grupy przechodniów stawały, przyglądając się szeregom powozów, jadących w kierunku Pola Mokotowskiego.

Powozy, kabriolety, tilbury, dorożki dwukonne, przesuwały się kolejno. Wystrój kobiety i mężczyźni w garniturach nieposzlakowanych, ledwie raczyli zwrócić oczy na przechodzącą publiczność; różnica majątku i środków pieniężnych zaznaczała się wyraźnie. Ubogo i jak gdyby z łaski cierpiane przewijały się tu i ówdzie jednokonki, budząc i w przechodniach uśmiech litości. (Nw I, 6–7; podkr. J.Z.)

Jak bowiem słusznie skonstatował Simmel, socjolog pieniądza i jego obrotu³⁵:

Wielkie miasta od początku były właściwym terenem rozwoju gospodarki pieniężnej. Różnorodność i koncentracja wymiany gospodarczej nadaje tu bowiem środkom płatniczym ważność, jakiej nie osiągnęłyby w warunkach daleko mniej intensywnej wymiany na wsi³⁶.

³⁵ Simmel jest autorem monumentalnej pracy *Filozofia pieniądza* (tłum. i posłowie A. Przyłębski, Poznań 1997).

³⁶ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast...*, s. 116–117.

Wynikają z tego, zdaniem myśliciela, ważne konsekwencje: gospodarka operująca pieniądzem sprzyja lękowi przed dotknięciem, współczesna cywilizacja staje się cywilizacją pośrednictwa, w której nie stykamy się z wytwórcą przedmiotu, a jedynie z pośrednikiem w handlu. Zamiast naturalnej gospodarki wymiany towarów i usług otrzymujemy gospodarkę pośrednictwa:

Ale jedną z głównych przyczyn owego lęku przed dotknięciem widziałbym w gospodarce pieniężnej, która wnika coraz głębiej w nasze życie i stopniowo niszczy dawniejszą gospodarkę naturalną – choć to dzieło zniszczenia jeszcze się nie dopełniło. Pieniądz wdziera się między człowieka a człowieka, między człowieka a towar jako instancja pośrednicząca, jako wspólny mianownik, do którego sprowadzić trzeba każdą wartość, by następnie móc ją tłumaczyć na inną wartość. Odkąd zapanowała gospodarka pieniężna, nie stykamy się już z przedmiotami wymiany gospodarczej bezpośrednio, nasze zainteresowanie nimi tłumaczy się najpierw w medium pieniądza, *homo oeconomicus* ma przed oczyma nie własne znaczenie przedmiotów, ale ich wartość mierzoną według owej wartości pośredniczącej [...]. Tak więc pieniądz, im większa jest jego rola, tym skuteczniej oddala nas od przedmiotów, bezpośrednie wrażenia, poczucie wartości, zainteresowanie słabną, nasz kontakt z przedmiotami jest zakłócony i postrzegamy je już tylko przez medium, które przesłania ich pełny, własny, bezpośredni byt³⁷.

I działanie tego czynnika pieniężnego w obszarze wielkiego miasta pokazuje Gruszecki w swoich powieściach. Parokrotnie tu cytowana Tchórzewska-Kabata z dużym przekonaniem pisze: „Gruszecki, jak wielu pisarzy z Balzakiem i Żolą na czele, zafascynowany był społeczną funkcją pieniądza, który, mówiąc banalnie, szczęścia nie daje [...]”³⁸. Widać to w licznych powieściach, szczególnie z pierwszego okresu twórczości: *Rugiwojscy* (1892), *Tuzy* (1896), *W starym dworze* (1898), *Dla miliona* (1899), *Nawrócony* (1899), *Szachraje* (1899) i *Na wyścigach* (1901)³⁹. Zawsze wizja zdobycia majątku przysłania i usprawiedliwia wszelkie nieetyczne, a nawet zbrodnicze czyny (*Dla miliona*). W *Tuzach* nastąpi swoista deifikacja pieniądza:

„Rubel!”

To słowo, zda się, dzwoniło, żyło, przybierało widoczne kształty. Powodowało radość lub rozpacz, śmiech lub łzy, darzyło rozkoszą lub boleścią, ułatwiało lub utrudniało życie każdemu, kto zbliżył się do tego bożyszczka oddychającego dymem, parą, potem ludzkim, męką zwierząt⁴⁰.

Podobne apologie bogactwa i pieniądza znajdziemy także w *Szachrajach* – w kapitalnej scenie, kiedy Strauchfeld kontempluje budynek giełdy:

³⁷ G. Simmel, *Estetyka socjologiczna*, [w:] tenże: *Most i drzwi...*, s. 50–51.

³⁸ H. Tchórzewska-Kabata, dz. cyt., s. 119.

³⁹ W nawiasach podaję tytuły pierwodruków prasowych.

⁴⁰ A. Gruszecki, *Tuzy*, Kraków 1954, s. 98.

Przyszedłszy Królewską do ulicy Marszałkowskiej, spostrzegł, że do otwarcia giełdy pozostaje mu 25 minut wolnego czasu. Więc przeszedł na chodnik przeciwny giełdzie i szedł z wolna w kierunku ulicy Granicznej. Bokiem spoglądał na budynek giełdy, którego styl pseudo-klasyczny wydał mu się arcydziełem budownictwa: imponowały mu szerokie kamienne schody, wielkie okna i te sześć słupów podtrzymujących przedsiónek spłaszczony, wydłużony zabudowania. Podobnie jak oczy i serce ciągnie ku sobie dom rodzinny, takie wrażenie wywierała giełda na pana Strauchfelda; nie mógł od niej oczu oderwać, a rozum i uczucie ciągnęły go ku niej nieprzeparcie. Ten szaro-żółty budynek był kolebką, mamką, piastunką, wychowawczynią i mistrzynią całego jego życia; w nim złożył on wszystkie złote nadzieje, on rozstrzygał wartość jego planów, pomysłów, całej pracy jego mózgu i wysiłków woli. [...] Tam na tronie siedzi ta niezwalczona potęga świata, którą on posiada; tam siedzi pieniądz, i przed nim chylą się pokornie wszyscy; pracują w pocie czoła flisacy, pieką się przy piecach hutnicy, giną w głębi kopalń górniczy, bo ta królowa siedząca na tronie, ten pieniądz, on rośnie, żyje, oddycha, rozwija się tylko potem, krwią, łzami, nawet śmiercią tych pracowników na ziemi i pod ziemią. (Sz I, 220–221)

Tak więc wszystko ma swoją cenę, co mocno pobrzmiewa szczególnie w *Szachrajach* – zabawa, jedzenie, powóz czy korzystny artykuł w lokalnej prasie. Podejmujący liczne transakcje (mniej lub bardziej uczciwe) *homo oeconomicus* Gotlieb Strauchfeld zdaje się rzucać wyzwanie – losowi i miastu, jak bohaterowie Balzaca i Zoli. W jednej z początkowych scen powieści widzimy go spacerującego po Ogrodzie Saskim, kiedy to potrącony zostanie przez spieszącego się przechodnia:

– Będziecie wy inni!

I przed oczyma zablysnął mu obraz tej chwili, gdy on, bankier Gotlieb Strauchfeld, pan milionowy, będzie szedł ulicą, a cały ten tłum rozstąpi się przed nim z pokorą i uznaniem, a w około rozlegną się szepty:

– To milioner! Milioner!” (Sz I, 25)

W *Mentalności mieszkańców wielkich miast* Simmel zauważa, że każdy „mieszkaniec wielkiego miasta – niezależnie od swych właściwości indywidualnych – musi wyrobić sobie pewien organ ochronny przed wyobcowaniem, jakim grozi mu zmienność i niejednorodność środowiska zewnętrznego”⁴¹. Prowadząc swój wywód dalej, twierdzi, że takim organem jest intelekt, który chroni subiektywne życie przed „przemocnym naporem wielkiego miasta”⁴². Intelektualizm będzie się wiązał z rozwojem gospodarki pieniężnej (typowej dla wielkomiejskiego życia), z czego myśliciel wywodzi kolejną konstatację:

Gospodarka pieniężna wiąże się zaś najściślej z panowaniem intelektu – łączy je bowiem całkowita rzeczowość w traktowaniu ludzi i przedmiotów, rzeczowość formalnej sprawiedliwości, której towarzyszy często bezwzględna twardość⁴³.

⁴¹ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców...*, s. 116.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże, s. 116–117.

Intelektualizm to postawa obronna Strauchfelda, jego sposób na podbój miasta, którego ostatecznie dokonuje, stając się milionerem i spełniając swoje najskrytsze marzenia. Nie stanowi on może w ten sposób wzoru do naśladowania, ale raczej egzemplifikuje udaną egzystencję w wielkomiejskiej przestrzeni pieniądza i walki.

Jest jeszcze jedna uwaga. Jak zauważył nieoceniony Simmel: „Nowoczesny umysł staje się coraz bardziej umysłem liczącym”, a co z tego wynika – „ideałem nauk przyrodniczych jest przekształcenie świata w zadanie rachunkowe”⁴⁴. Ideałowi temu w sferze społecznej odpowiada „rachunkowa dokładność życia praktycznego, narzucona przez gospodarkę pieniężną”. Ma to swoje określone konsekwencje:

Dzięki rachunkowej istocie pieniądza do naszego życia wkroczyła precyzja, ściśle określanie podobieństw i różnic, jednoznaczność umów i postanowień – na co zewnątrz wpłynęło upowszechnienie zegarków kieszonkowych. Istnieją wszakże takie uwarunkowania życia wielkomiejskiego, które są zarazem przyczyną i skutkiem tego zasadniczego rysu. Stosunki i interesy mieszkańców wielkich miast przy całej ich typowości są bardzo różne i skomplikowane. Przede wszystkim nagromadzenie tak wielkiej liczby ludzi i tak różnych interesów powoduje, że ich stosunki i zajęcia stapiają się, tworząc wielozłożony organizm. Bez najdalej posuniętej skrupulatności i punktualności obietnic i świadczeń całość przerodziłaby się w chaos nie do rozwikłania⁴⁵.

Gdy czyta się *Szachrajów* Artura Gruszeckiego, zdumiewa nieustanne liczenie czasu – zawsze związane ze Strauchfeldem: „To jest już coś. Dobrze. Idź jeszcze raz i powiedz, że pan Strauchfeld czeka pana buchaltera dziś o 7 godzinie w swoim kantorze” (Sz I, 10); „Do godziny siódmej brakowało 40 minut, postanowił tedy przejść do swego kantoru na Krakowskim przez ogród Saski” (Sz I, 16); „Usiadł i spojrzał na wielki ścienny zegar, na którego białym cyferblacie wyraźnie rysowały się wskazówki. Było pięć minut po jedenastej” (Sz I, 29); „Zegar wydzwonił kwadrans na dwunastą a równocześnie głośny dzwon w przedsionku dał znak, że połowa czasu przeznaczanego na transakcję minęła” (Sz I, 32); „Przyszedłszy Królewską do ulicy Marszałkowskiej, spostrzegł, że do otwarcia giełdy pozostaje mu 25 minut wolnego czasu” (Sz I, 220).

We wszystkich przytoczonych fragmentach widać, że sfera czasu, punktualności, odliczania związana jest z giełdą i interesami finansowymi. Zdaje się, że nie ma w literaturze polskiej drugiej tak precyzyjnie wybijającej godziny i minuty powieści.

Strauchfeld to nasz rodzimy *selfmademan* – zdobywca, który gotowy jest ponieść wszystkie możliwe ofiary, by spełnić swoje pragnienia. Wbrew

⁴⁴ Tamże, s. 118.

⁴⁵ Tamże, s. 118–119, podkr. – J.Z.

złowieszczemu tytułowi powieści oraz sugestii krytyków⁴⁶, że powinien być sformułowany w liczbie pojedynczej, ponieważ jedynym „szachrajem” jest tu właśnie wspomniany bankier-dorobkiewicz, pierwsze spojrzenie na Strauchfelda jest zdumiewająco pozytywne:

Na kanapie wyplatanej siedział człowiek lat czterdziestu pięciu, ubrany z widoczną elegancją. Włosy mocno szpakowate miał krótko przycięte, a na pełnej twarzy odznaczały się ładne, bystre, czarne oczy i wąsy starannie utrzymywane. (Sz, I, 6)

Chociaż Lutosławski chciał w nim widzieć w prostej linii spadkobiercę pokątnych finansistów *Pająków* Junoszy Szaniawskiego, w moim przekonaniu tak nie jest. Nie ma Strauchfeld tego uroku i szyku co Saccard (*Pieniądz*), który pozwalał mu uwodzić kobiety z najwyższych kręgów paryskiego społeczeństwa, ale też nie jest odstręczającym wyzyskiwaczem⁴⁷. Poza tym życzliwym portretem, który został wyżej przytoczony, pojawia się inne ciekawe ujęcie bohatera. Otóż sukcesy finansowe na giełdzie podnoszą jego atrakcyjność fizyczną:

Pan Strauchfeld aż wypiękniał pod wpływem swego powodzenia. Lepszą miał cerę, oczy błyszcząły żywiej, usta były gotowe zawsze do uśmiechu, a w swym zachowaniu starał się usilnie być bardzo eleganckim, delikatnym, uważnym. (Sz I, 261)

Gdybyśmy chcieli widzieć w *Szachrajach* jedynie ostrzeżenie przed giełdą i napiętnowanie spekulacji, taka wizja bohatera – naczelnego „szachraja” wydawałaby się dość kuriozalna. Dlatego odchodząc od dawniejszych ocen powieści, chcę zaproponować nieco inną interpretację.

Już pierwsi czytelnicy i komentatorzy *Szachrajów* zauważyli specyfikę tej postaci. Pozwolę sobie na dwa cytaty:

Nie jest on człowiekiem niemoralnym, złym w pospolitym tego słowa znaczeniu. Jest w zororowym członkiem rodziny, dobrym bardzo mężem i ojcem, nie dopuści się bez koniecznej potrzeby czynu, mogącego grozić zatargiem z obowiązującym

⁴⁶ Patrz: W. Lutosławski, *Ofiary giełdy. Z powodu powieści Artura Gruszeckiego pod tytułem „Szachraje”*, „Czas” 1899, nr 179, s. 1–2; Rokita [B. Kašinowski], *Kronika literacka*, „Dziennik Poznański” 1899, nr 228, s. 2–3; (mre.) [M. Rolle], *Notatki literacko-artystyczne*, „Gazeta Lwowska” 1899, nr 58, s. 3; K. Kaszewski, *Literatura*, „Gazeta Polska” 1899, nr 139, s. 1; x [Z. Wasilewski], *Szachraje w Warszawie i gdzie indziej, czyli Gulitwer w opresji*, „Głos” 1899, nr 7, s. 153–155; Con [K. Sterling], *Z piśmiennictwa*, „Izraelita” 1899, nr 15, s. 163–164; j.b., *Literatura i sztuka*, „Kurier Codzienny” 1899, nr 91, s. 2; W. Bukowiński, *Literatura polska*, „Prawda” 1899, nr 25, s. 297–298; J. M., *Notatki literackie*, „Rola” 1899, nr 26, s. 431; ch. [I. Chrzanowski], *Szachraje*, „Słowo” 1899, nr 76, s. 1; M. [I. Matuszewski], *Artur Gruszecki „Szachraje”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 22, s. 439–440.

⁴⁷ Dla odmiany dżokeje, których autor ocenia bardzo krytycznie, są też przedstawieni jako szkaradni fizycznie.

kodeksem karnym, lecz jako bankier i działacz giełdowy ma swą odrębną etykę i jeden cel główny [...] – pieniądz, do którego dąży [...], do którego dojść musi, chociażby drogę jego usłały trupy tych, którzy w jego kantorze bankierskim zostawili majątek, honor i spokojny byt swoich rodzin⁴⁸. [podkr. – J.Z.]

Oraz drugi:

[...] w interesach, jest pan Strauchfeld, jak większość Żydów, uczciwym mężem i czułym ojcem w domu. [...] Pan Strauchfeld jest niemoralnym, nie tyle z natury, ile z konieczności. Interes – to interes! Kto chce zrobić majątek, ten musi szachrować – to już taki porządek świata⁴⁹.

Krytycy dość jednoznacznie stwierdzali pewien interesujący rys głównego bohatera – jego niezwykłą rodzinną dobroć i życzliwość przy zwierzęcej wręcz namiętności do pieniędzy. Strauchfeld, zwany przez żonę pieśzcotliwie Libusiem, troski bankierskie zostawia za drzwiami mieszkania. Z żoną rozmawia o sąsiadach, troska się o niezainteresowanego majątkiem syna, myśli o dobrym ożenku dla swoich dzieci. Domowe ciepło prezentuje najpełniej szósty rozdział pierwszego tomu powieści, rozpoczynający się od słów:

Pan Strauchfeld zadowolony z przebiegu dnia, pełen różowych nadziei, zapragnął wreszcie odpocząć na łonie swej rodziny, zrzucić m a s k ę b a n k i e r a i u siebie być sobą. [...] Mąż ucałował podaną sobie rękę i z dobrym uśmiechem odpowiedział:

– Przepraszam was za opóźnienie, ale miałem interes. (Sz I, 79; podkr. – J. Z.)

Niektórzy krytycy traktowali to jako swego rodzaju zgrzyt na wizerunku bezwzględnego bankiera, inni wręcz przeciwnie – aprobowali obraz malujący żywego, nie papierowego osobnika, który w swoich postawach jest niejednoznaczny, ma wiele twarzy: publiczną i prywatną.

W rozszyfrowaniu specyficznego charakteru Strauchfelda przychodzi z pomocą i inny komentator nowoczesnych lęków – Jerzy Jedlicki. Analizując powieść wiktoriańską, zauważa, że stworzyła ona marzenie o nowym człowieku-zwycięzcy rzeczywistości, ale także przedstawiła w losach bohaterów zwątpienie dotyczące realizacji tego modelu, strach przed okrucieństwem instynktów, rozpoznawanych tak dobrze przez ówczesne przyrodznawstwo, i lęk przed masą⁵⁰. Bazując na tym wstępnym założeniu, Ewa Paczoska dochodzi do ciekawych rozstrzygnięć. Antidotum na chaotyczny świat zewnętrzny miała być wiktoriańska powieść o mies-

⁴⁸ W. Bukowiński, *Literatura polska*, „Prawda” 1899, nr 25, s. 298.

⁴⁹ M. [I. Matuszewski], dz. cyt., s. 440.

⁵⁰ Por. J. Jedlicki, *Degeneracja po angielsku*, [w:] tenże, *Świat zwyrodniał. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

czańskiej scalającej rodzinie⁵¹. Bogacąca się w drugiej połowie XIX wieku *middle class* i wyprowadzony stąd wizerunek zaradnego męża dbającego o rodzinę stały się ideałem społecznym epoki.

Zdaniem Paczoskiej działania *selfmademana*, często wkraczającego na drogę awansu społecznego, stają się ulubionym tematem ówczesnej literatury – nie tylko angielskiej, ale i polskiej:

Choć rytm tych zmian jest, oczywiście, inny nad Tamizą i nad Wisłą, ich wektory są dość podobne. Tak samo chętnie (i z taką samą uwagą), jak polscy autorzy – Prus, Orzeszkowa, Sygietyński, pisarze wiktoriańscy badają sferę „między”, czyli przestrzeń, w której się znajdują bohaterowie idący drogą społecznego awansu. Ich ważnym wzorem jest tytułowa postać z powieści Dinah Muloch *John Halifax*, a także wielu bohaterów Charlesa Dickensa⁵².

Wychodzenie naprzeciw rzeczywistości, bycie „pomiędzy” sferami, obszarami, wartościami, są to narracje, jak słusznie zauważa Paczoska, oparte na podobnych doświadczeniach „związanych generalnie z rozpoznawaniem i diagnozą wyzwań nowoczesności”⁵³. W takiej perspektywie da się odczytać i *Lalkę*, i *Rodzinę Połanieckich*, i *Wysadzonego z siodła* – oczywiście bohaterom nie zawsze udaje się sprostać wyzwaniom nowoczesności, ale nie o sukces jedynie tu chodzi.

Paczoska zauważa, że w narracjach rodzinnych najważniejsze miejsce należy do ojca, choć ten pracuje na ogół poza domem, pozostawiając żonie troskę o domową przestrzeń. Pełna oddania postawa wobec rodziny staje się ważnym elementem wzorców męskości lansowanych przez takich filozofów jak Carlyle, Smiles czy Mill⁵⁴. Zdaje się, że Gotlieb Strauchfeld świetnie wpisuje się w ten stereotyp. Ocalającą od przestrzeni wielkomiejskiej jest przestrzeń domu, w której żona przynosi mężowi kaptcie i przygotowuje herbatę po dniu pełnym finansowych spekulacji. Nie ma w tym żadnego zgrzytu. Umberto Eco jednoznacznie stwierdził:

Mieszczanin nie musi wybierać między altruizmem a egoizmem: jest egoistą w świecie zewnętrznym (na giełdzie, wolnym rynku i w koloniach), a dobrym ojcem, wychowawcą i filantropem w czterech ścianach swojego domu⁵⁵.

Nie da się zaprzeczyć, że Gruszecki, jako pisarz „wielotematowy”, mocno osadzony w nurcie aktualnych wydarzeń, jako pierwszy

⁵¹ Zob. E. Paczoska, *Nowoczesnej rodziny historie „naturalne”*, [w:] *taż*, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010, s. 101–117.

⁵² *Tamże*, s. 102.

⁵³ *Tamże*.

⁵⁴ *Zob. tamże*, s. 104.

⁵⁵ U. Eco, *Historia piękna*, tłum. A. Kuciak, Poznań 2005, s. 362.

wprowadzał nowe rewiry wielkiego miasta do literatury. Wyrывая go jednak ze stereotypowych odczytań idących w kierunku tendencyjności bądź moralizatorstwa, przy całej świadomości braków warsztatowych, jakie niewątpliwie mu się zdarzały, starałam się pokazać, że jego powieści *Na wyścigach* i *Szachraje* daje się umieścić w szeroko rozumianym kontekście nowoczesności. W takiej perspektywie obaj protagoniści powieściowwi – Strauchfeld i Horecki, to jednostki próbujące okiełznać rzeczywistość i zrealizować w niej swój własny projekt osobowościowy: projekt sukcesu, zwycięstwa nad rzeczywistością. Jak zauważyliśmy, bankier z *Szachrajów* staje się milionerem, podbijając miasto, które stoi przed nim otworem. Horecki ponosi klęskę – i finansową (zadłużenie majątku), i prestiżową (klęska w wyścigach), i osobistą (traci Jadwigę). Dawni badacze i interpretatorzy powiedzieliby zapewne, że klęska Horeckiego ma wymiar dydaktyczny i ma odstraszać potencjalnych graczy i hazardzistów. Ale równie uprawniona może być teza, że Horecki, w przeciwieństwie do Strauchfelda, nie był dzieckiem miasta, nie potrafił dostosować się do jego rytmu i wykorzystać szans, jakie wielkomiejska przestrzeń oferuje swoim mieszkańcom.